Rok I. Styczeń 1906. Nr. 4.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO"

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą kwartalnie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2
w Niemczech	„	Mk. 2
Pod panowaniem rosyjskiem .	„	Rs. 1

Adres Redakcyi i Administracyi Kwartalnika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo.

Galicyjska Rada Wyższa w Krakowie.

Szanowni Panowie i Kochani Bracia!

Otrzymawszy w pierwszych dniach grudnia załączony tu okólnik p. Prezesa Generalnego w Paryżu, mamy sobie za obowiązek przesłać go Radzie Miejscowej lwowskiej oraz każdej Konferencyi z prośbą odczytania go na najbliższem posiedzeniu i pilnego nadal się doń zastosowania. Wskutek tego prosimy, by formularze na sprawozdania za r. 1905, jakie Szanowni Bracia równocześnie z niniejszem pismem odbiorą, wypełnione dokładnie, przyczem na stronę ostatnią prosimy szczególniejszą uwagę zwrócić, zostały łaskawie **przed końcem stycznia** na ręce podpisanego sekretarza (Kraków, ul. św. Tomasza 28.) zwrócone.

Raczcie przyjąć Szanowni Panowie i Kochani Bracia wyrazy serdecznej życzliwości.

Wasi bracia i słudzy

Maryan Bartynowski
Sekretarz Rady Wyż.

Konstanty Popiel
Prezes Rady Wyż.

Okólnik Prezesa Generalnego.

Szanowny Panie i Kochany Bracie!

W ostatnich latach była Rada Główna zmuszoną od niektórych Rad lub Konferencyj dopominać się usilnie rocznych sprawozdań statystycznych: z tego też powodu uważa dziś za rzecz konieczną zwrócić uwagę na tę sprawę wielkiej doniosłości.

Czy Konferencya dana pracuje prawidłowo lub nie — można to już osądzić ze samej dokładności w składaniu rocznych sprawozdań. Wszak już sam porządek wymaga, aby każdy będący na czele jakiegoś przedsiębiorstwa, już z początkiem stycznia ułożył plan swoich rachunków rocznych; wiadomo zresztą, że im bardziej rachunki rosną, tem trudniej je uporządkować.

Uwaga ta odnosi się zupełnie i do podskarbich naszych Konferencyj; winni bowiem zapłacić naszych dostawców z końcem grudnia i zamknąć rachunki w pierwszych dniach stycznia; jeśli zaś to uczynią, to sprawozdania statystyczne będą mogli właściwym Radom przed końcem stycznia przedłożyć. Te znowu winny je razem zestawić i przesłać Radzie Głównej przed końcem lutego lub najpóźniej w ciągu miesiąca marca; nie ma bowiem powodu słusznego opóźniać się poza te terminy z odesłaniem w mowie będących dokumentów. Jeżeli znaczna ilość Rad i Konferencyj może zakończyć swe rachunki w tym czasie, dlaczegóżby i inne nie mogły się do tego zastosować? Wszak chodzi tu tylko o porządek i systematyczność.

Tu i owdzie daje się zauważyć fatalne przyzwyczajenie, żeby z odesłaniem do siedziby Towarzystwa tablic statystycznych i raportów wyczekiwać na Zgromadzenie Ogólne w I. Niedzielę W. Postu, a niekiedy nawet aż na Zgromadzenie w sam dzień św. Wincentego a Paulo. W tym ostatnim wypadku nadchodzą one w porze wakacyj, a nasi sekretarze, obarczeni sprawozdaniem ogólnem z naszych dzieł, niewiele mają czasu do ułożenia i wydrukowania swej pracy, która powinna się ukazać w zeszytach Bulletynu z października, listopada i grudnia.

Przy tej sposobności winniśmy odpowiedzieć na jeden zarzut nam uczyniony.

Oto piszą nam czasem, że wprawdzie sprawozdanie kasowe można wysłać w krótkim przeciągu czasu, ale one same nie wystarczą, gdyż trzeba dodać sprawozdanie o bibliotece, o kasach czynszowych, o patronatach, a przedewszystkiem wypełnić stronę czwartą formularza. Uwaga ta nie jest słuszną, gdyż jakaż jest trudność, żeby Konferencye mające jakie dzieło dodatkowe, nie miały zebrać sprawozdań o nich w równie krótkim czasie, jakiego potrzebuje na to podskarbi? wszak sprawozdanie ich jest o wiele prostszem i powinnoby być tem samem prędzej wykonanem.

Co do zapełnienia strony czwartej, te łatwo będzie w ciągu roku Prezesom i Sekretarzom zbierać fakta zwracające uwagę i budujące, które zasługują na uwidocznienie, a w ten sposób zebrane naprzód, będą mogły być przesłane w czasie właściwym.

Nasz Sekretaryat ma zwyczaj rozsyłać już z początkiem grudnia blankiety na sprawozdania; wobec tego jest rzeczą Prezesów Rad postarać się o rozesłanie ich dalsze niezwłoczne po Konferencyach. Być może iż niekiedy spóźnienie właśnie tutaj się napotyka. Byłoby łatwem mu zapobiedz, jeśli Rady zechcą mieć zawsze gotowy zapas formularzy.

Pozwól mi więc, Szanowny Panie i Kochany Bracie, zwrócić się do Twej dobrej woli, której tyle dowodów już nam dałeś, i ułatwij nam nasze zadanie z dnia na dzień coraz trudniejsze i coraz większe.

Zechciej przyjąć, Szanowny Panie i Kochany Bracie, zapewnienie mego serdecznego przywiązania.

P. Calon

Prezes generalny.

Niektóre szczegóły ze sprawozdania Towarzystwa św. Wincentego a Paulo za r. 1904.

Kiedy się czyta sprawozdanie o pracach Konferencyj naszego Towarzystwa, spełnianych w różnych krajach, można odnieść wrażenie, że, choć instytucya nasza jest jedną i tą samą na całym świecie, choć ma tę samą ustawę a posiedzenia Konferencyj, nawet najbardziej od siebie oddalonych, jedne przypominają nawzajem zupełnie drugie, mimo to charakter działalności naszej zmienia się wobec różnych warunków miejscowych i przybiera stosownie do potrzeb danego kraju odmienne znamiona. Ta uwaga odnosi się nie do sa-

mego odwiedzania ubogich, ile raczej do samoistnych dzieł w różnych Konferencyach istniejących. Zanim jednak obecnie zastanowimy się nad temi właściwościami naszego Towarzystwa w poszczególnych krajach, podajmy kilka dat z jego rozwoju w r. 1904.

Agregowano w tym czasie 147 Konferencyj, założonych w Azyi, Ameryce i Europie, a w tej liczbie jest Konferencya św. Szczepana na Nowej Wsi pod Krakowem, utworzono we Fryburgu badeńskim Radę Wyższą, nadto Radę centralną w Lugano i 13 Rad miejscowych. Rada Główna paryska stwierdza z radością powstawanie Konferencyj po wsiach, jak w Niemczech, Belgii i Brazylii, oraz liczny przybytek członków z klasy robotniczej w okolicach przemysłowych Belgii Stanów Zjednoczonych, dalej Anglii, Niemiec i Francyi; natomiast użala się na mały stosunkowo udział w naszych pracach ze strony młodzieży, tej zwłaszcza, którejby środki pieniężne na to pozwalały. Z wyjątkiem Konferencyj istniejących po patronatach, w których młodzież uboższa daje przykład miłosierdzia, nie wiele jest miast mających Konferencye złożone w znacznej części z młodzieży szkół wyższych. To usuwanie się, czy też niezbliżanie młodzieży do Instytucyi, założonej przez studentów szkół wyższych, jest przeciwnem naszym tradycyom, a młodzież zajmującą się kwestyą społeczną, pozbawia pola do najwłaściwszego jej w tej sprawie działania.

Przechodząc do prac Towarzystwa naszego, to widzimy, że w krajach protestanckich mają one na

celu między innemi utwierdzanie ubogich w religii katolickiej i zabezpieczenie od złych wpływów ze strony innowierców. A więc w Niemczech odwiedzający baczną zwracają uwagę na to, by dzieci, zwłaszcza w małżeństwach mieszanych, były ochrzczone, a następnie by otrzymywały wychowanie katolickie. Konferencye w Monachium, które, nawiasem mówiąc, rozporządzają co roku sumą około 250.000 fr., będącą dochodem z różnych fundacyj pod ich opieką istniejących, wydały na koszta wychowania 361 dzieci kwotę 29.161 fr. W okręgu Rady Wyższej Kolońskiej znowu Komitet, poświęcony opiece i umieszczaniu dzieci zaniedbanych lub opuszczonych, wystawił nowy dom dla dzieci słabych, które otrzymawszy pierwsze wykształcenie w zakładzie w Akwizgranie, będą mogły dalej się kształcić w Bigge. Liczne biblioteki, jak w Berlinie Limburgu, Düsseldorfie, Fryburgu, Karlsruhe, Mannheim służą apostolstwu prasy, a na osobną wzmiankę zasługuje dzieło św. Franciszka Regis w zachodnich Niemczech, które się zajmowało sprostowaniem 535 małżeństw.

Podobne staranie, jak w Niemczech, daje się spotykać w Konferencyach angielskich i szkockich. Dzieci, których rodzice nie wahaliby się ich powierzyć nauczycielom protestanckim, bywają oddawane staraniem naszego Towarzystwa do szkół katolickich, żeby zaś je równocześnie do przezorności zachęcić, zakłada się dla nich małe kasy, w których mogą choćby najdrobniejsze wkładki umieszczać. Prócz licznych patro-

natów nad terminatorami, istnieje w Glasgow schronisko dla małych roznosicieli gazet i wogóle dla dzieci, błąkających się po ulicach. W ciągu roku pięćdziesięciu z nich żądało schronienia na noc, a 150 przyjęto na cały dzień; obiadów w tym domu rozdano 25.923. Właściwością angielską jest opieka nad marynarzami: w samym porcie Sunderland zaopatrzono ich w 250 pakunków książek. Gorliwość wielu Konferencyj angielskich sięga nawet i do tych ubogich, zwłaszcza katolików, co są umieszczeni po zakladach dobroczynnych i szpitalach: odwiedzają ich tu co tydzień, zanosząc im książki, medaliki i koronki.

Choć położone w kraju protestanckim, na przestrzeni małej, Konferencye holenderskie, co do cyfry swych dochodów ustępują pierwszeństwa jedynie Francyi. W r. 1904 wydano tam 2,039.768 fr., z czego przeszło 800.000 fr. przypada na różne dzieła miłosierdzia, założone lub utrzymywane przez Towarzystwo, a w szczególności na szkoły katolickie i propagandę pożytecznych książek. Dość powiedzieć, że w samym Amsterdamie wypożyczono 28.000 książek, a 3.766 uczniów uczęszczało do 5 szkół, utrzymywanych przez Towarzystwo. W tem samem mieście prócz 4 tanich kuchni, które wydały 90.950 obiadów, prócz dzieła św. Franciszka Régis, jest jeszcze od lat 7 dzieło opieki nad małoletnimi skazańcami, mające pod swą opieką 75 niedorostków, odwiedzanych regularnie przez ich opiekunów.

Wspomniawszy pokrótce Królestwo duńskie z jego 3 Konferencyami i Norwegię z 1 Konferencyą w Chrystyanii, gdzie gorliwość naszych Braci nie może podołać potrzebom ubogich, możnaby to samo powiedzieć o jedynej Konferencyi naszej w Rumunii, jaka się znajduje w Bukareszcie, i o 6 Konferencyach w Konstantynopolu. Tu i tam trudno jest nowych członków pozyskać, mimo że pole do pracy nad ludnością katolicką, zamieszkałą wśród innowierców, jest obszerne.

Przez Szwajcaryę zbliżamy się do krajów katolickich, gdyż do tychże zaliczyć trzeba kilka kantonów szwajcarskich. We Fryburgu Konferencya uniwesytecka coraz bardziej się rozwija: kapłani i świeccy, biorą w niej udział, przeróżne narodowości są reprezentowane, a działalność jej jest jednym z objawów życia uniwersyteckiego. 60 jej członków w zeszłym roku szkolnym odwiedzało 41 rodzin, zajmując się nadto opieką nad młodzieżą szkolną i dziełem ogrodów robotniczych. W Szwajcaryi francuskiej od kilku lat jest zwyczaj, że Zgromadzenia Ogólne bywają zwoływane w różnych po kolei miejscowościach, co daje sposobność zwracania uwagi szerszej publiczności na naszą instytucyę. Ten przykład postanowiła naśladować i Szwajcarya niemiecka; jakoż pierwsze takie zebranie miało miejsce w Zürichu.

Dzieła i prace, spełniane przez naszych Braci na półwyspie iberyjskim, dowodzą tej wielkiej wiary i gorącej pobożności, jaka ożywia Konferencye

hiszpańskie i portugalskie. Nie tracą one na chwilę z widoku ostatecznego celu naszego Towarzystwa, jakiem jest: uświątobliwianie siebie samego przez niesienie pomocy moralnej i materyalnej bliźnim, ale dokładają usilnie starania o pomnożenie dobra duchownego własnego i drugich. I tak członkowie Konferencyi w Toledo, Walencyi nawiedzają codziennie Przenajświętszy Sakrament; w Oporto, z powodu zeszłorocznego jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, wyruszono licznie do słynnego miejsca pielgrzymkowego w Bradze na górze Sameiro, a niektórzy nawet udali się aż do Lourdes; gdzieindziej, by uczcić tę rocznicę, rozdano ubogim osobne wsparcie. Członkowie Konferencyi w Tarragone w Katalonii dają budujący przykład gorliwości w odwiedzaniu więźniów. Co tydzień ośmiu Braci poświęca na to wtorek, środę i sobotę, w którym to dniu w każdej sali odmawiają z więźniami wspólnie Różaniec. W innych miejscowościach rozdają więźniom różne wydawnictwa budujące; we Victoryi dwóch członków, zmieniających się co miesiąc, ma obowiązek opieki nad nimi: w październiku codzień odmawiają Różaniec, poczem na zakończenie wszyscy więźniowie przystępują do Stołu Pańskiego. Jeden z nich, skazany na śmierć, został przez naszych Braci przygotowany do przyjęcia tej kary z poddaniem się zupełnem. Wogóle przygotowanie na śmierć chorych, których bądź po domach, bądź po szpitalach odwiedzano, nieraz było udziałem Konferencyj hiszpańskich; a dla ulżenia chorym założono w Barcelonie

osobne ambulatoryum lekarskie. Prócz tego utrzymywanie szkół, w których niekiedy, jak n. p. w Bilbao, uczą członkowie Towarzystwa, prostowanie dzikich małżeństw (dokonano tego w 717 wypadkach). Tanie kuchnie należą do dzieł znanych w Hiszpanii, wśród których zasługują na osobną wzmiankę: kasa oszczędności i kilka stowarzyszeń wzajemnej pomocy istniejących w Biskai, oraz schronisko nocne w Palencyi, niewielkiem mieście prowincyi Leonie, które w r. 1904. dała przytułek 4.125 osobom. Oddał dopiero co przytoczonych stokroć wymowniejszą jednak illustracyę znanej oddawna gorliwości i poświęcenia członków Konferencyj hiszpańskich fakt, przypominający żywe zdarzenie, jakie miało miejsce w życiu założyciela Redemptorystów, św. Alfonsa Liguorego. Opowiadają jego biografowie, że kiedy święty, jeszcze jako adwokat, mieszkał w pałacu swych rodziców w Neapolu, miał do usługi jednego z niewolników muzułmańskich, jakich kilku należało do dworu jego ojca. Pomimo, że nawrócenie wyznawców Mahometa jest jednem z najtrudniejszych, młody ów Maurytanin oświadczył sam niespodziewanie razu pewnego, że chce zostać chrześcijaninem, a na zapytanie, co go do tego skłoniło, „nic innego, jeno przykład mego pana“, odparł z zapałem. „Religia, z której płynie życie tak cnotliwe, musi być prawdziwą“. Że to postanowienie jego było szczerem, stwierdziły niebawem okoliczności, towarzyszące jego śmierci.

Dziś właśnie rok temu, kiedy X. Biskup Salgado na Zgromadzeniu Konferencyj w Murcyi w porusza-

jący sposób przemawiając o zadaniu i skutkach miłosierdzia przytoczył w swej mowie zdarzenie nawrócenia się pewnego niedowiarka, który, widząc jednego z członków Towarzystwa św. Wincentego nawiedzającego ubogich, doszedł do przekonania, że tylko nauka Boska każe w ten sposób pojmować miłość bliźniego.

Z Konferencyi na półwyspie apenińskim dochodzą pomyślne wiadomości: w południowych Włoszech, gdzie dotychczas poza Neapolem było kilka zaledwie Konferencyj, założono świeżo, za sprawą tamecznego episkopatu, w 16 miejscowościach Konferencye, które niebawem zostaną agregowane. W Toskanii i północnych Włoszech Towarzystwo bierze udział w akcyi społecznej, prowadzonej tam już od dawna, w duchu chrześcijańskim. Biuro porady prawnej, (t. z. sekretaryat ubogich) w Bolonii, Genui, Florencyi, załatwiło w tem ostatniem mieście w ciągu roku 1.890 spraw. Kasy czynszowe, tanie kuchnie (z tych florencka zreorganizowana jako dzieło ku uczczeniu zeszłorocznego jubileuszu), szkoły wieczorne dla młodych robotników, w Medyolanie schronisko dla tychże, co przybyli z prowincyi do miasta na naukę, nie mieliby inaczej stosownej opieki, odwiedzanie chorych po szpitalach jak n. p. w Turynie, gdzie komisya, złożona z 8 Braci, dokonała w ciągu roku 7.175 odwiedzin chorych w dwóch szpitalach — oto dzieła pomocnicze w pracy Konferencyj włoskich, wieńczonej często zdobyczami na polu moralnem. Cały ich szereg wylicza opowiadanie Konferencyj toskańskich, żeby wspomnieć tylko

owego dorosłego już człowieka, którego przyprowadzono do pierwszej jego Komunii św., lub ojca rodziny, zdala za granicą żyjącego, którego zdołano napowrót z familią połączyć, albo tego młodzieńca, co choć ochrzczony, wychowany był bez żadnych zasad religijnych. Dzięki wytrwałości jednego z naszych kolegów udało się go przyprowadzić do znajomości religii. Nawrócenie jego było szczerem, jakoż widziano go, jak w nocy Bożego Narodzenia ku zbudowaniu obecnych przystąpił w mundurze wojskowym do Stołu Pańskiego.

O pracach Konferencyj czeskich i węgierskich nie doszły nas wiadomości, a z Konferencyj austryackich możemy podać bliższe szczegóły tylko o tych, co są w Dolnej Austryi. Konferencye wiedeńskie utrzymują i zajmują się czterema wielkiemi dziełami, których doniosłość z roku na rok usprawiedliwia coraz bardziej ofiary, jakie Konferencye na nie czynią. Z tych dzieło kojarzenia dzikich małżeństw sprostowało 910 związków.

Komitet, poświęcony rozszerzaniu dobrych książek, rozesłał przeszło 5.800 dzieł, a znacznie większą jeszcze liczbę broszur do 16 czytelń katolickich we Wiedniu i do 100 miejscowości w Dolnej Austryi.

Na dzieło opieki nad dziećmi szkolnemi w czasie poza lekcyami, funkcyonujące w 17 miejscach, wydano 79.387 fr. Wreszcie na dobrej drodze są starania członków Towarzystwa o to, by małoletni przestępcy nie byli razem uwięzieni ze starszymi, ale umieszczeni osobno i aby nasze Towarzystwo mogło mieć do nich przystęp·

Roku przeszłego obchodziły Konferencye wiedeńskie pięćdziesiątą rocznicę swego w stolicy Austryi istnienia, a Zgromadzeniu Ogólnemu z powodu tego jubileuszu przewodniczył X. Kardynał Gruscha, jeden z bardzo nielicznych już członków Towarzystwa, którzy się do jego założenia we Wiedniu przyczynili. W tej uroczystości wzięła również udział i Rada miejska, a w dowód swej wdzięczności za usługi Towarzystwa podniosła roczną subwencyę.

Podobnych jubilatów - założycieli naszych Konferencyj przed pół wiekiem posiada Belgia czterech. Jeden z nich prezes Konferencyi św. Wawrzyńca w Antwerpii był w dniu pięćdziesiątej rocznicy powstania tej Konferencyi ciągle jej pierwszym prezesem, a więc od pół wieku jej przewodniczącym; a w Konferencyi w Boom, małem mieście pod Antwerpią, jedyny z żyjących jej założycieli, pomimo swych 82 lat, sprawuje z całą dokładnością urząd podskarbiego. Osobną dla tych jubilatów nagrodą musi być widok tego rozwoju, jaki Towarzystwo nasze przybrało w Belgii, tak, iż w naszej statystyce kraik ten pierwsze na świecie miejsce zajmuje. Dość powiedzieć, że liczy on 1.058 Konferencyj, 16.977 członków czynnych, 22.814 honorowych; przeszło 28.900 rodzin odwiedzano co tygodnia, opiekowano się 15.000 terminatorów. Koledzy nasi w Brukselli, wychodząc słusznie ze założenia, iż najskuteczniejszym sposobem miłosierdzia jest nauczyć ubogiego, by myślał także i o przyszłości i w ten sposób uchronił się od wypadków, starają się, by ich ubodzy nale-

żeli do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, już to zachęcając ich do tego, już to opłacając za nich wpisowe, a niekiedy nawet i wkładki. Dzięki też temu, zapewne trafia się niekiedy to, co miało miejsce r. z. po dwakroć w Konf. św. Gerarda Majelli w Brukselli, że rodzina przyjęta w opiekę z czasem sama za nią podziękowała. Inna Konferencya w tem mieście ma zwyczaj odwiedzać co kwartał rodziny nie potrzebujące już opieki, zachowując przez to swój wpływ i czuwając nad wychowaniem dzieci. Konferencye antwerpskie zajmują się bardzo stanem moralnym i intellektualnym ubogich: w 4 patronatach istnieją wypożyczalnie książek w liczbie 20.000, a kalendarz, wydawany przez Towarzystwo, wychodzi corocznie w 90.000 egzemplarzy. Dobrą wróżbą dla naszego dzieła jest obraz, jaki ono przedstawia w Louvain, siedzibie — jak wiadomo — słynnego uniwersytetu katolickiego. Na 16 Konferencyj w tem mieście jest 7 złożonych z profesorów i słuchaczów tej szkoły, a 4 t. zw. Konferencye małe złożone wyłącznie z uczniów poszczególnych szkół. Podobną Konferencyę założyli między sobą uczniowie szkoły handlowej i konsularnej w Mons.

Jest w Brabancyi miejsce łaskami od początku XV. wieku słynne i poza granice Belgii z cudownym wizerunkiem Matki Bożej: Notre-Dame de Montaigu, do którego niegdyś pielgrzymował nasz król Władysław IV., a w zeszłym wieku Kardynał Ledóchowski. Do tej świątyni zwykli corocznie udawać się w pielgrzymce członkowie Konferencyj antwerpskich,

a po nabożeństwie na ogólem zebraniu zdawać liczbę ze swej całorocznej pracy. Praktyka ta jest zbawienna i dla Towarzystwa przez pomnożenie łączności między Konferencyami i przez budujący przykład, jaki dają te zastępy mężczyzn zebranych dla uczczenia Matki Miłosierdzia. To samo da się powiedzieć o adoracyi Przenajśw. Sakramentu w nocy z Wiel. Czwartku na Piątek, jaką r. z. urządzono staraniem Konfer. w Lobbes, małem miasteczku w prowincyi belgijskiej Hennegau: przeszło 100 mężczyzn wzięło w tej modlitwie udział, zmieniając się co godzinę.

Prześladowanie Kościoła we Francyi i wynikające stąd zamykanie szkół katolickich tem pilniejsze czyni jedno z zadań Towarzystwa zwracanie uwagi na to, by dzieci rodzin odwiedzanych umiały katechizm. To mając a uwadze, Rada miejscowa w Nancy uznała za rzecz bezwzględnie konieczną wytężenie wszystkich usiłowań w tej sprawie i postanowiła co roku rozdzielać nagrody za postęp w nauce religii. Drugim sposobem, bardzo nadającym się do zapobieżenia temu, by umysły młodzieży nie pozostawały w zupełnej nieświadomości rzeczy najważniejszych w wychowaniu, są patronaty, których celem jest wykształcenie młodzieży na zdolnych rzemieślników, na obywateli miłujących swą ojczyznę i na dobrych katolików. Z wychowańców tych patronatów rekrutują się t. zw. małe Konferencye, gdzie młodzież pod przewodnictwem starszych zaprawia się do dzieł miłosierdzia, odwiedzając przedewszystkiem ubogich wiekiem podeszłych. Pięknym

dowodem przywiązania do instytucyi, do której należy, będzie n. p. dar 20 fr., jaki jeden z tych młodych naszych kolegów posłał swej Konferencyi aż z Madagaskaru, gdzie służy wojskowo. Wymownym również objawem cnoty jednej z najrzadziej spełnianych, bo wdzięczności, jest mała ofiara, corocznie ponawiana przez dwie rodziny: jednę w Bordeaux, drugą w Nantes. Obie odwiedzane były dawniej przez Towarzystwo; dziś, będąc w lepszym bycie, nie zapomniały tego, ale mają przyjemność, iż są same jego dobroczyńcami. O polepszeniu doli rodzin odwiedzanych myśli także na seryo Konfer. św. Jakóba w Lunewilu, która uchwaliła zapomogi miesięczne dla młodzieży, poświęcającej się nauce rzemiosła a to celem zachęty i ułatwienia. Nie mogąc się długo rozwodzić nad bibliotekami i czytelniami, wspomnijmy tylko uchwałę Rady miejscowej w Roubaix, by w różnych stronach tego miasta fabrycznego założyć trzy czytelnie filialne, dzięki czemu w ciągu roku rozpożyczono 20.155 tomów, a zanim opuścimy Francyę, zanotujmy kilka dat dostarczonych przez dzieło prostowania dzikich małżeństw. Wielką tu miał zasługę jeden ze świeżo zmarłych członków Towarzystwa we Verdun, który się specyalnie tem dziełem zajmował: jakoż przez 33 lat doprowadził do ołtarza 352 nieprawych związków. W r. z., podobnie jak i dawniej, wiele miast podaje ich znaczną ilość; przodują tu n. p. Tulon, Nantes, Havre, Bordeaux, Rheims, ale to wszystko ustępuje przed Paryżem, gdzie uświęcono Sakramentem 2.728 nieprawych związków, przyczem 567 osób, dzieci i ro-

dziców, ochrzczono. Przeciętna ilość kosztów jednego małżeństwa wynosiła zaledwie 3 fr. 90 ct.

A teraz jeszcze słów kilka o Konferencyach polskich. Zauważono już nieraz, że liczba nie jest taką, jakąby być mogła i powinna. Prawda, że w większej części naszej Ojczyzny dotychczas się one zawiązywać nie mogły, ale i tam, gdzie im rząd nie przeszkadzał, mogłyby być o wiele liczniejsze. Jednym z powodów tego jest nieznajomość naszego Towarzystwa, albo wyobrażenia o jego organizacyi, celu niedokładne. By tę przeszkodę naszego rozwoju usunąć a zarazem łączność pomiędzy Konferencyami wzmocnić, postanowiono z początkiem r. b. wydawać w Krakowie pismo kwartalne p. n.: „*Miłosierdzie chrześcijańskie*“, którego przeznaczenie tytuł wskazuje, a szczególne uwzględnienie ma w niem znaleźć Towarzystwo św. Wincentego. Zamiar założenia tego pisma spotkał się z gorącą zachętą w dostojnem gronie Episkopatu polskiego, do urzeczywistnienia zaś jego przyczyniło się w znacznej części Zgromadzenie XX. Misyonarzy, biorąc na siebie trudy redakcyi i administracyi, których się podjął X. Jan Rzymełka. Wiele krajów za granicą wyprzedziło nas, rozpocząwszy wcześniej wydawnictwo podobnego pisma — dość powiedzieć, że już lat temu 10 słyszeliśmy o Bulletynie naszym, wydawanym w Afryce po arabsku; kiedy i my nareszcie już je posiadamy, sądzimy, że dalszy rozwój tego pisma, ewentualne obniżenie ceny abonamentu i przemiana z kwartalnika na pismo częściej wychodzące, zależy tylko od dobrej woli jego

czytelników, którzy nie przestaną w kołach znajomych pismo to rozszerzać. Drugim ważniejszym faktem, który tu należy podnieść, jest rozszerzenie internatu krakowskiego dla uczniów Seminaryum nauczycielskiego, najstarszego z naszych internatów i nadanie mu charakteru samoistnej osoby prawniczej. Założony przed 27 laty przez nasze Towarzystwo, istniał jako jego dzieło, bez samoistnego bytu. Ten ostatni przymiot jednak stał się dlań koniecznym, kiedy zamierzono nabyć dlań dom na własność. Założono więc osobne stowarzyszenie, mające własny statut, przez Namiestnictwo zatwierdzony, w którym jednak ani zasad, ani kierunku internatu nie zmieniono, ale utrzymano i nadal łączność z Towarzystwem naszem w ten sposób, że stałym członkiem Komitetu zarządzającego jest zawsze delegat, wybrany przez Radę Wyższą Towarzystwa św. Wincentego, która także wybiera superarbitra w razie ewentualnego sądu polubownego. W nabytym domu utrzymuje Stowarzyszenie obecnie 60 wychowanków, a członkiem wspierającym Stowarzyszenia może być każdy, kto, płacąc 5 fl., zostanie za takiego przez Komitet przyjętym.

W gronie członków, jakich w ostatnim roku utraciliśmy, znajduje się czterech odznaczających się wielkiem przywiązaniem do instytucyi, z którą długie lata byli złączeni. Pierwszy z nich ustąpił Michał Miączyński, bardzo dawno temu członek Konfer. N. Maryi Panny w Krakowie, a potem lat kilkanaście wiceprezes Rady Miejscowej we Lwowie. Póki mu zdrowie służyło,

czynny w naszem Towarzystwie, pragnął być jego dobrodziejem i po śmierci. W tydzień po nim przeniósł się do wieczności jeden z uczestników przeszłorocznego naszego Zgromadzenia, współzałożyciel i Prezes Konf. w Bochni, ś. p. Antoni Leonard Serafiński, jeden z głównych promotorów życia katolickiego w swej okolicy. A do tej pracy wnosił nie tylko zapał szczery, ale i wykształcenie jak najszersze, wczytując się ciągle w najnowsze publikacye i polskie i zagraniczne, czego dał dowód w swej pracy tu i przed zgonem drukowanej o szkole wyznaniowej, jaką czytał na Kongresie Maryańskim we Lwowie. Śmiercią niespodziewaną, ale przygotowany na nią, zamknął pożyteczne dni swoje Jan Czorba, sekretarz Rady Wyższej Poznańskiej i Prezes Konf. Zwiastowania Matki Bożej w Poznaniu. Mieszkając stale na wsi, co tydzień przybywał do stolicy Wielkopolski, by odwiedzać swych ubogich, przewodniczyć na sesyi Konferencyi i załatwiać sprawy innych instytucyj katolickich, do których należał, a które jego ubytek żywo odczuły. — Wreszcie w maju zeszedł do grobu człowiek, bez którego nazwiska nie można mieć pojęcia zupełnego o działalności Towarzystwa naszego we Lwowie: Ignacy Drexler, syn jednego z założycieli Konferencyj lwowskich, sam brał w naszych pracach udział lat z górą 30, czynny nadto i w wielu innych instytucyach dobroczynnych. Pierwszy do wszelkiej posługi bliźniemu, umiał się usunąć zawsze, kiedy go chciano wybrać następcą jego ojca w przewodniczeniu Radzie Miejscowej, a działalność jego, wolna od

doczesnych względów, była zawsze przykładem ujmującej prostoty i szczerej pobożności. — O pracach Konferencyj, zależnych od naszej Rady Wyższej, zdawano sprawę na ostatniem naszem Ogólnem Zebraniu, nie ma więc tu dziś wiele dodać, chyba tę wzmiankę, że na wiosnę b. r. założono staraniem Konfer. św. Jana Kantego nową Konferencyę pod wezwaniem św. Antoniego dla Dębnik, Zakrzówka i części Ludwinowa, która niebawem zostanie agregowaną.

(Dokończenie nastąpi).

Maryan Bartynowski.

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować?

Referat

św. p. Dra Antoniego Leonarda Serafińskiego z Bochni

na Walnem Zebraniu Ogólnem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w dniu 7. lipca 1896 r. we Lwowie.

(Dokończenie).

Z przyczyn powyższych, jak najliczniejsze zakładanie Konferencyj św. Wincentego a Paulo tak, aby się rozpowszechniły w miastach i wsiach, wszędzie gdzie są katolicy, jest jednym z najniewątpliwszych postulatów akcyi katolickiej na polu pracy socyalnej, która, chwała Bogu, także i w naszym kraju coraz więcej się ożywia.

Jak je zakładać?... byle nie inaczej, nie w inny sposób, nie pod żadnemi innemi hasłami i nie z innym programem, jak św. Wincenty a Paulo przez całe swoje życie nauczał i przykładem okazał na bractwie Pań miłosiernych r. 1617 w Chatillon-les Dombes, tudzież na bractwie w Maçon w r. 1623 założonych, to jest ściśle i wiernie podług zasad i prawideł, w Przewodniku dla Towarzystw św. Wincentego a Paulo zebranych a „ustawami naszymi“ skodyfikowanych.

Nic dodać ani ująć nie można w tym systemie, który się okazał niezwykle trafnym i w dodatnie skutki obfitym, doskonałym.

Przedewszystkiem więc należy znaleźć inicyatorów, nie wielu ale gorliwych i praktykujących katolików, którzyby Konferencyę, za poprzedniem porozumieniem się z miejscową władzą duchowną zawiązali, w Imię Boże!

„Przewodnik“ słusznie podnosi wielokrotnie, iż założycieli nie trzeba wielu, byle ci co się łączą w Konferencyę nową, odrazu dokładnie obznajomili się z duchem Towarzystwa i jego zadaniem podług ustaw i uwag wyjaśniających, i byle to byli ludzie prawdziwie wierzący, ufający w powodzenie każdego dzieła miłosiernego rozpoczętego w Imię Boże, w potrzebę i ważność zadania, jakie mają rozpocząć, rozumieli i dobrą mieli wolę sprostać celowi, któremu mają służyć w imię miłości Boga i bliźnich.

Brak funduszów, obawa o Konferencye innych Towarzystw miłosiernych i zakładów filantropijnych, obawy

o trwałość składek i ich dostateczność itp., nie powinny odstraszać nikogo, gdyż Konferencye św. Wincentego a Paulo zaczynają się i żyją Opatrznością Bożą, a Bóg wspiera zawsze każde usiłowanie dobre, z wiary i dobrej woli wypływające.

A właśnie to, że organizacya Konferencyj jest jednolita, że się opiera na statucie dla wszystkich Konferencyj raz na zawsze przyjętym i dobrze obmyślanym a na trafnych i wypróbowanych zasadach świętego zakonodawcy naszego św. Wincentego a Paulo opartym, niezmiernie ułatwia inicyatywę i założenie Konferencyi, która wszędzie powstać może łatwiej, niż jakiebądź inne stowarzyszenie, bo nie wymaga ani obmyślania, ani układania statutu i ma tylko przyjąć istniejący, wszystkim Konferencyom wspólny, który ją natychmiast, po przedłożeniu Radzie Wyższej wiadomości o rozpoczęciu prac Konferencyi, wprowadza w wielki organizm Towarzystw św. Wincentego a Paulo, połączonych Radą główną paryską w jedną całość.

Wykonanie jak najskrupulatniejsze przepisów statutu o wyborze biura, prezesa, o zaprowadzeniu manipulacyi, nadzwyczaj prostej i jasnej a nie kosztownej, nareszcie o wyborze miejsca i oznaczenia czasu posiedzeń konferencyjnych, które odbywać się powinny co tydzień, najlepiej na probostwie lub w jakim poważnym lokalu miejskim, formalnie nie przedstawia prawie żadnych trudności, zwłaszcza, jeżeli myśl założenia wychodzi od miejscowego proboszcza lub też za jego dzieje się aprobatą.

Najważniejszym zatem warunkiem prawidłowego założenia Konferencyi jest, aby nastąpiło w harmonii i za współdziałaniem miejscowego Duchowieństwa i aby trafnym był wybór prezesa i jego zastępcy, którzy Konferencyą mają kierować w duchu statutu.

Szczęśliwym jest skład założycieli, jeżeli wszyscy pod moralnym kierunkiem przewodniczącego (zazwyczaj świeckiego katolika) od samego początku będą uważać z głębokiego przekonania za cel swej pracy — „zbliżyć się wedle możności, do ideału jasno w statucie określonych zadań Konferencyj św. Wincentego a Paulo“.

Im rychlej i im dokładniej przejmą się stowarzyszeni duchem, w jakim św. Wincenty a Paulo bractwa miłosierne rozwijał, im głębiej pojmą, a lepiej, pilniej, wierniej i wytrwalej wykonają kardynalną regułę, aby wspierać tylko tyle rodzin, ile członkowie czynni mogą odwiedzać i według statutu rozpoznać i staraniem objąć, tem pewniejszym będzie początek prac Konferencyi, które niezawodnie coraz bujniej rozkwitną i coraz donioślejsze wydadzą rezultaty, o ile tylko członkowie ducha nie stracą i w tym celu rady i wskazówki „Przewodnika“, coraz to gruntowniej rozpoznają i wykonają.

Kierownik założonej Konferencyi musi być przedewszystkiem zawsze zgodny z duchem statutu a to bez względu, czy Konferencya ogranicza się do odwiedzania rodzin pod opiekę wziętych i obdzielania ich pomocą w naturze podawaną, lub wyjątkowo pieniężną,

czy też w dalszym swym rozwoju, wytworzy ze siebie, stowarzyszenie miłosierne, lub robotnicze związki katolickie i które to ostatnie — to jest teraz signum temporis — wprawdzie powoli i z roztropnością, po rozważeniu stosunków i gdzie się znajdą warunki byt ich upewniające, co rychlej zawiązać należy.

Prawda, że dojście do „ideału“ prac miłosiernych św. Wincentego a Paulo, tak jest trudne z powodu głębi ducha, z którego wypłynął, iż mogłoby to przerażać i wydać się rzeczą nie do osiągnięcia możliwą.

Ale, kto wierzy, że człowiek sam nic nie może, lecz przez Boga i w Nim wszystko, a w to też wierzyć powinien każdy z dziedziców myśli świętego naszego Patrona, ten nie straci nadziei i nie ulegnie zwątpieniu, choćby widział trud z początku, mały postęp, a nawet wielkie zboczenia w dziele rozpoczętem.

Trafnie też pod tym względem uczy „Przewodnik“, że trzeba umieć wyczekać w pokorze i z wiarą godziny łaski i pomocy Bożej a trwać w czystej intencyi i wytrwałej pracy!

Zakończenie.

Zapytać się należy na zakończenie - czy też można w obecnym czasie, gdy w świecie, nawet już poniekąd i u nas w kraju, stają naprzeciwko siebie dwa obozy, jak gdyby wojska, gotujące się i coraz to więcej gotowe

do walki: z jednej strony robotników, pracujących, którzy domagają się zupełnie zmienionych warunków pracy i zarobkowania, a z drugiej, pracodawców, kapitalistów, posiadających, z trwogą patrzących w przyszłość i nie mogących pogodzić się z dotykającemi ich wszechstronnie na najdrażliwszym punkcie — bo pieniężnie — nowemi hasłami socyalnemi, w czasie gdy bądź co bądź podkładem wszystkich niemal ruchów społecznych jest walka o chleb — przykładać jakiebądź ekonomiczno-społeczne znaczenie pracom cichych Konferencyj św. Wincentego a Paulo, mających na pozór wyłącznie zakres miłosierdzia katolickiego wobec ubogich żebrać się wstydzących?

Ośmielę się wyrazić głębokie przekonanie, że tak jest, że można i że należy przykładać wielkie znaczenie ekonomiczno-socyalne do działania Konferencyj św. Wincentego a Paulo z całą ufnością! a to dlatego, bo te to Konferencye i wszystkie z nich powstające stowarzyszenia, według ducha ich Świętego Inicyatora i Patrona, jednego z najżarliwszych, do ludzkości, w Duchu Bożym, najgoręcej przywiązanych filantropów, uważają za Conditio sine qua non, swojej działalności i produkcyjności, aby ich uczestnicy, wspierający i wspierani, możni i ubodzy, żyli dzień po dniu, w jakimbądź pracują i żyją stanie, w jakiej klasie, czy warstwie społecznej — żeby każdy dzień swojego życia zaczynali i kończyli od modlitwy Chrystusowej. W tej to modlitwie codziennie modlić się nam Bóg do Siebie pozwolił i nakazał słowy, rozwiązującemi

wszystkie osobiste i społeczne zagadki, a między niemi niezawodnie także kwestyę chleba — bo kazał wołać do Siebie codziennie: „Chleba powszedniego daj nam Panie!“ a zarazem „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!“

Konferencye św. Wincentego a Paulo powstają i żyją wiarą i miłością, a więc wykorzeniają w Imię Boga żądło zawiści społecznych i głoszą i stwierdzają niewąpliwą prawdę życiodajną: Fides Christi dat vitam.



Warszawski oddział sanitarny na Dalekim Wschodzie.

Z Portsmouth 29. sierpnia 1905. r. rozniosły po świecie druty telegraficzne wiadomość o zakończeniu krwawego dramatu, rozgrywającego się od 18 miesięcy na rozległych przestrzeniach Korei i Mandżuryi, po których polała się krew setek tysięcy ofiar. Port Artura, Jalu, Liaojan, Jantaj, Szaho, Mukden i Czuszima — to widownie najstraszniejszych scen tego dramatu, dla którego Rosya poświęciła 2 miliardy rubli i 430.000 zabitych, rannych i wziętych do niewoli, Japonia $1 \frac{1}{2}$ miliarda rubli i 300.000 w jeńcach, rannych, zabitych. W tym samym dniu, kiedy świat dowiedział się o zawarciu pokoju między Rosyą i Japonią, wita Warszawa wracający z Dalekiego Wschodu ambulans; w domu Siòstr Miłosierdzia na Tamce płyną łzy radości na widok ukochanych towarzyszek, które przed 15 miesiącami wyruszyły na pole walki; wróciły dzisiaj wszystkie zdrowe, szczęśliwe, zadowolone ze spełnionego nad rannymi miłosierdzia.

W dniu szóstym lutego 1904. roku zerwały się stosunki dyplomatyczne między Petersburgiem i Tokio, a już 8. lutego zaalarmowały stolicę nadnewską telegramy, donoszące o skutecznie wśród mroków nocnych dokonanym ataku floty japońskiej na eskadrę rosyjską w Porcie Artura. Niespodziewana ta dla Rosyi wiadomość dała z jednej strony hasło do gorączkowej mobilizacyi, z drugiej strony nawoływała do niesienia pomocy nieszczęśliwym ofiarom. To też codzień odchodziły na Daleki Wschód obok transportów wojska osobne pociągi sanitarne, wiozące na teatr wojny przedstawicieli różnych instytucyj dla opieki nad rannymi.

Bezpośrednio po wybuchu wojny udał się na Daleki Wschód Wojskowy Czerwony Krzyż, za nim zdążały setki prawosławnych Siòstr Miłosierdzia; zaczęły chodzić wieści o projekcie osobnego ambulansu finlandzkiego, niemiecko-ewangelickiego, a wiadomo

było, że w wschodnich pułkach znajdowało się 15% do 40% Polaków. Należało i nam rozpocząć akcyę miłosierną dla nieszczęśliwych braci.

Wprawdzie już w pierwszych dniach wojny grupa obywateli warszawskich zastanawiała się nad projektem wysłania polskiego ambulansu na Wschód, ale sprawa cała dopiero zadrgała życiem, nabrała rozgłosu i zyskała pewną podstawę, dostawszy się w ręce J. E. ks. arcybiskupa W. Popiela, który jej odrazu nadał charakter katolicki, osadził na gruncie kościelnym: myśl szczęśliwa, bo obok krwawiących, rozdartych ciał, należało pociechą religijną koić zbolałe dusze, obok lekarzy i sanitaryuszów, potrzeba rannym kapłana, potrzeba im w chwilach dojmującego bólu kogoś, którýby zastąpił czułe serce i delikatną rękę matki, potrzeba Siostry Miłosierdzia. Na to też głównie skierował swoją uwagę dostojny organizator ambulansu, a przyklasnęli mu ludzie dobrej woli.

Siostry Miłosierdzia cieszą się w Królestwie niekłamaną sympatyą społeczeństwa, czego dowodem jest n. p. fakt, że w 1903. r. powstało około 10 nowych domów. W samej Warszawie pracuje około 300 Sióstr w 20 zakładach i szpitalach, służąc biednym i cierpiącym. Szpital Dzieciątka Jezus, dzieło niezapomnianego Misyonarza, ks. Baudouina i dom św. Kazimierza na Tamce rozwijają najintenzywniejszą działalność; tam leczy się setki, tysiące chorych, tu znajduje się przytulisko dla 130 sierót i „Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej“ *). Biuro co tydzień umieszcza w dziennikach nazwiska rodzin, najwięcej potrzebujących pomocy, stąd jałmużna dostaje się najbiedniejszym, najbardziej opuszczonym, a nie wpływa w kieszenie żebraków zawodowych. Jak wydatną jest praca tej instytucyi, wystarczy zaznaczyć, że w 1903. r. wsparto 5000 rodzin kwotą 40.000 rubli. Samego chleba wydaje się w miesiącach zimowych do 3500 bochenków, nie mówiąc o innych zasiłkach w naturze.

---

*) Biuro informacyjne, założone w 1870. r., pracuje pod umiejętnem kierownictwem swego prezesa, Cypryana Lachnickiego, coraz wydatniej na polu dobroczynności. W roku założenia rozdzieliło Biuro 3677 rb. między biednych Warszawy; z każdym niemal rokiem wzrastała wysokość jałmużn, które w roku 1903. przekroczyły już sumę 40.000 rb.

Kto tak umie wspierać biednych i leczyć chorych w Warszawie, kto gojenie cierpień ludzkich obrał jako zadanie swego życia, ten także potrafi opatrzyć rannego na Wschodzie żołnierza. Pod sztandarem miłosierdzia ruszył na Wschód „Czerwony Krzyż", ruszyli lekarze i prawosławne Siostry; nie mogło też, nie powinno było tam braknąć Córek tego Świętego, który pierwszy wyzwał do walki wszelki rodzaj cierpienia naraz. Ks. arcybiskup Popiel udał się na Tamkę do Siostry Sikorskiej, wizytatorki Sióstr Miłosierdzia w Królestwie, prosząc o Córki św. Wincentego do projektowanego ambulansu. Nie mogło być dwóch odpowiedzi, bo Siostry Miłosierdzia należą tam, gdzie jest cierpienie, tam czują się w domu.

Chodziło jeszcze o zgodę gubernatora warszawskiego, lecz i tu nie spotkano trudności. Gubernator, przejrzawszy papiery „Czerwonego Krzyża" z r. 1877. i 1878., znalazł w nich dowody czułej i skutecznej opieki Sióstr Miłosierdzia nad nieszczęśliwemi ofiarami wojny; wyjechał też niebawem do Petersburga, gdzie nie tylko uzyskał pozwolenie na polski ambulans, ale wyjednał dla niego wiele znaczącą protekcyę J. C. M. Maryi Teodorównej, naczelnej kierowniczki Towarzystwa „Czerwonego Krzyża". Zgodzono się w Petersburgu nawet na ambulans lotny tak, iż członkowie jego mogli pracować na pobojowisku, zasłanem rannymi.

Po tej dyplomatycznej pracy przygotowawczej wydał J. E. ks. arcybiskup odezwę, kończącą się wyrazami, które malują cały plan przedsięwzięcia: „Otrzymawszy obecnie pozwolenie, przystępuję w Imię Boże do dzieła i przedsiębiorę zorganizowanie oddziału sanitarnego, złożonego z 5 Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, kapelana, 2 lekarzy i odpowiedniej liczby sanitaryuszów, słowem całości samej w sobie, wymaganej do obsługiwania 25 łóżek, która podąży na miejsce przeznaczenia. Czyniąc ten krok, nie wątpię na chwilę, iż znajdę oddźwięk w litościwych sercach, że w imię miłości bliźniego szczodrobliwość ich pozwoli mi rozpoczęte dzieło do skutku doprowadzić".

Do chwili wydania odezwy wpłynęły już na ręce ks. arcybiskupa 62.000 ruble; na dalsze ofiary można było liczyć. Pracą nad oddziałem sanitarnym kierował osobny komitet, na którego

czele stanął pełen rzutkiej energii ks. kanonik Zygmunt Chełmicki, wspierany radą ks. biskupa Ruszkiewicza i Ludwika Górskiego, znanego powszechnie z chrześcijańskiej akcyi dobroczynnej. Zorganizowanie ambulansu zlecił ks. arcybiskup dr. Konstantemu Sierpińskiemu, lekarzowi duchownego Seminaryum warszawskiego. Nie można było znaleźć lepszego organizatora. Na prośby p. Sierpińskiego ofiarowali ambulansowi swoje usługi młody lecz wybitnie zdolny dr. Łubieński i dr. Szczeniowski, dawny lekarz wojskowy, który znakomicie poznał Mandżuryę podczas kampanii chińskiej z roku 1900. Duszą jednak ożywczą, *spiritus movens*, całej wyprawy miłosiernej miał zostać pełen werwy i kipiącego życia, przedsiębiorczy i zdolny hr. Ksawery Orłowski, który na wieść o formującym się warszawskim ambulansie porzucił swoje zaciszne Jarmolińce na Podolu, aby bezinteresownie podzielić trudy oddziału sanitarnego. Później miało się okazać, że hr. Orłowski był dla ambulansu człowiekiem opatrznościowym. Niemniejszy skarb zyskano w osobie ks. Matulanisa, proboszcza z Orłowa, kapłana tak świątobliwego i pełnego współczucia dla cierpiących, iż sam arcybiskup zapewniał Siostrę wizytatorkę, żeby nie mógł znaleźć w dyecezyi dla Sióstr lepszego kapelana, dla nieszczęśliwych czulszego opiekuna.

Równocześnie wyznaczono Siostry, które miały wziąć udział w pracach ambulansu. Ze Skierniewic powołano Siostrę Kazimierę Zagańską, zajętą w tamtejszym szpitalu. Administratorowie tego szpitala żegnali odjeżdżającą siostrę niemal ze wzruszeniem, prawosławny zaś naczelnik obwodowy ofiarował jej srebrny medalion Matki Boskiej Częstochowskiej jako tarcz obronną przeciw wszelkim niebezpieczeństwom. Z podobnemi oznakami czci żegnano w warszawskim szpitalu Dzieciątka Jezus Siostrę Władysławę Zawadzką, której znów doktor Maksimow, prawosławny, wręczył w imieniu grona lekarskiego złoty medal Matki Boskiej Częstochowskiej, zapewniając, że za tym świętym puklerzem Siostra nie zginie. Głęboki smutek zapanował wśród dziewcząt zakładu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie, gdy się dowiedziały, że na Wschód rusza także ich ukochana Siostra Marya Żelazowska. Z domu centralnego na Tamce wyznaczono do ambulansu Siostrę Jakóbinę

Zarembę, która swoją troskliwą opieką nad rannymi żołnierzami miała sobie u nich zyskać przydomek mamuszki. Siostrą starszą całej grupy mianowano Siostrę Teresę Ginter, przełożoną t. zw. „Hygieny“ t. j. szpitala dziecięcego w Warszawie.

W kwietniu zgromadziły się wymienione Siostry w domu macierzystym na Tamce, pobudzającym samą przeszłością swoją do poważnych myśli, do ofiary. Do wielkiego zadania miały się przygotować w tym domu, z którego Seminaryum już od trzech niemal wieków rozchodzą się Córki św. Wincentego po polskiej ziemi, aby prowadzić dalej misyę swego świętego Założyciela. Żywa jeszcze jest pamięć, jak z tego samego domu przed 27 laty wyruszyło 5 Sióstr na pole wojny rosyjsko-tureckiej wśród łez, błogosławieństwa i żarliwej modlitwy świątobliwej wizytatorki, Siostry Szwarc; teraz zaś po 27 latach w kaplicy domowej na Tamce znowu 5 Sióstr klęczało codzień wspólnie przed tabernakulum, nad którem spoczywa od czasu do czasu Zbawiciel w promiennej monstrancyi z napisem: „Miłosierni miłosierdzia dostąpią“; monstrancyę tę darowały Siostrze Szwarc schizmatyckie Panie „Czerwonego Krzyża“ w uznaniu trudów i opieki Sióstr Miłosierdzia nad rannymi podczas wspomnianej kampanii. Zbawiciel, *Panis confortans*, który tchnął siłę poświęcenia w serca Sióstr przed 27 laty, błogosławił i teraz z tego samego tabernakulum ich następczyniom. Siostry Zawadzka i Zaremba pojechały nadto do Częstochowy, gdzie z Jasnej Góry, jak z wysokiego tronu litości, Najświętsza Panna zlewa w dusze nadziemską moc, a nieraz spełnia cud, im zaś tak bardzo było potrzeba tej siły z nieba i cudu łaski.

Wzmocnione na duchu, natchnione do ofiary, rozpoczęły Siostry gorliwie pracę przygotowawczą, wydzieloną im przez komitet. Zakupywano w wielkiej ilości suszone jarzyny, zgęszczone mleko, wędliny, herbatę, wino, koniak i t. d. tak, iż zapasy spiżarni mogły starczyć dla całego ambulansu na 3 miesiące. Dla rannych przygotowywano pospiesznie bandaże i bieliznę, szyto ciepłe ubranie dla personalu ambulansowego, lekarstwami napełniono 15 skrzyń, wprawiano się wreszcie w opatrywaniu ran po szpitalach warszawskich. Lekarze zakupili tymczasem instrumentów chi-

rurgicznych za 1500 rubli. Ponieważ ambulans miał być lotnym, zatem największego starania wymagało urządzenie baraków, któreby chroniły od wiatrów i ostrych mrozów Mandżuryi. Za cenę 3500 rubli dostarczyła pewna firma warszawska 10 baraków, z których trzy przeznaczono dla chorych, czwarty na salę operacyjną, piąty na kuchnię, szósty na kaplicę i mieszkanie dla ks. kapelana, siódmy dla lekarzy, ósmy dla Sióstr, dziewiąty dla służby, ostatni dla pełnomocnika, hr. Orłowskiego. Ponieważ obszerne te namioty miały dach z podwójnej warstwy nieprzemakalnego płótna, ściany zaś boczne podbito grubem żołnierskiem suknem, można było w nich utrzymać nawet przy bardzo nizkiej temperaturze dość wysoki stopień ciepła, zaopatrzywszy się w piece naftowe. Nie żałowano pieniędzy, byleby ambulans urządzić wzorowo; to też zorganizowanie jego pochłonęło 20.000 rubli. Nie obawiano się deficytu, bo składki przekroczyły już sumę 100.000 rubli, skoro 25.000 rubli nadesłano z Łodzi.

Wyjazd, naznaczony zrazu na 17. maja, odroczył dla transportu wojska rozkaz rządu do 3. czerwca. Tymczasem Wschód zasnuwał się coraz ciemniejszemi chmurami, coraz smutniejsze stamtąd dochodziły wieści, przerywane niekiedy rzewnymi listami polskich żołnierzy, którzy z pola wojny wyciągali błagalną dłoń do swoich rodzin, do rodaków – nie po pieniądze, ale po książki do modlitw, po krzyżyki i medaliki Matki Boskiej, wołali o kapłana, nie chcąc umierać bez rozgrzeszenia, przysyłali nawet składkowy, niezbędny grosz żołnierski, aby za nich odprawiono mszę świętą. Takie wołania musiały niecić zapał i poświęcenie, budzić niecierpliwość w tych sercach, które już od miesięcy rwały się do ofiary, chciały nieść pociechę oderwanym od strzechy rodzinnej, rzuconym w obcy kraj, gdzie panowała śmierć.

Nadszedł wreszcie termin wyjazdu, dzień 3. czerwca.

O godzinie 8-ej rano na intencyę ambulansu odprawił J. E. ks. arcybiskup mszę świętą w prywatnej swej kaplicy, poczem sam bardzo wzruszony, przemówił do obecnych, podnosząc piękność dopełniającego się dzieła miłosierdzia, błogosławiąc odjeżdżającym. Wzruszenie ks. arcybiskupa udzieliło się słuchaczom tak, iż wszyscy

ze łzą w oku całowali jego błogosławiącą rękę. Dłuższa niż zwykle była dzisiaj modlitwa Sióstr, bo trudne i ważne rozpoczynały dzieło.

O 4-tej godzinie po południu wyjechały Siostry na dworzec terespolski, gdzie już na oddział sanitarny czekał osobny pociąg, składający się z wagonu II. klasy dla pełnomocnika, lekarzy i Sióstr, z wagonu IV. klasy dla sanitaryuszów i 3 wagonów towarowych, przeznaczonych na pomieszczenie baraków, pralni, instrumentów chirurgicznych i t. d. W ostatniej chwili ledwie nie wybuchł strejk wśród sanitaryuszów, skoro zobaczyli zamiast obiecanego wagonu III. klasy, czekający na nich wagon towarowy ze zbitemi na prędce pryczami. Burzę zażegnał hr. Orłowski, odzywając się wesoło do niezadowolonych: „Ja jadę z wami razem tym samym wagonem“.

Gromadkę odjeżdżających otoczył tłum publiczności, wyrażający głośno swoje uznanie zarówno dla Sióstr i ks. kapelana jak dla hrabiego, lekarzy i sanitaryuszów, rzucających własne rodziny, aby pracować dla nieszczęśliwych z narażeniem własnego życia. Nadeszła ostatnia chwila. Dwóch starców: arcypasterz i Ludwik Górski, kurator domu na Tamce, żegna Siostry znakiem krzyża. „Ostatni dzwonek“! — pisze obecny scenie pożegnania korespondent *Słowa* — obnażają się głowy mężczyzn, powiewają chustki, unosi się ręka w fioletach i błogosławi na trud, na znój, na poświęcenie. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — rozbrzmiewa głos ks. kanonika Chełmickiego“. — „Na wieki wieków!“ — pada z okien, w których po raz ostatni migają białe kornety i czarna suknia, kaszkiety lekarzy i biała czapka hrabiego“.

Gdy pociąg był w pełnym biegu, zaintonował ks. Matulanis z wezbranej uczuciem piersi: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą“, sanitaryusze zaś, tęgie Mazury, podchwyciwszy słowa, śpiewali dalej „zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą“, i mknął naprzód pociąg ku Wschodowi, świecącemu łuną pożaru wojennego, a z okien wagonów wydobywały się apostrofy godzinek do Najświętszej Panny. Matka Częstochowska błogosławiła swym poczciwym synom: już w Brześciu otrzymali sanitaryusze wagon III. klasy

w miejsce wagonu towarowego, w którym byli skazani na przymusowe podskoki. Odtąd to radość tryskała z oblicza podróżnych, to rozrzewnienie chwytało za gardło, bo na stacyach rodacy nasi czekali na pociąg sanitarny nieraz całemi godzinami, witali z uniesieniem Siostry Miłosierdzia, błogosławili odjeżdżającym, czasem wsiadali do wagonu i towarzyszyli ambulansowi przez kilka godzin. Mijały stacye Brześć, Homel, za Uralem już Czelabińsk, Kurhan, Nowo-Mikołajewsk, Irkuck. Pobyt w Irkucku i dalszą podróż opisuje hr. Orłowski w liście z 2. lipca 1904. r. w następujących słowach: „Polacy w Irkucku oddawna nas oczekiwali. Nie potrzebobowałem więc kłopotać się o Siostry. Znalazły one chętne opiekunki, które się niemi zajęły i uprzyjemniały pobyt. Dnia 29. czerwca w ślicznym gotyckim kościółku odprawił ks. kapelan Matulanis mszę świętą, a zaraz po nim miejscowy proboszcz, od lat 40 na Syberyi przebywający ks. Rózga, kronika chodząca zesłańców. Państwo Berezowscy przysłali swe córki z guwernantką, wychowanicą hotelu Lambert, aby zaprosić Siostry do siebie na letnie mieszkanie, gdzie je czekało śniadanie wyborne. Obiadem przyjmowali Siostry państwo Kurczyniowie, właściciele kilku cukierni w Irkucku. W czasie obiadu zjawił się p. K. Kulczycki, naczelnik stacyi Bajkał, aby się ze mną co do przeprawy oddziału umówić. Jemu zawdzięczamy ogromne ułatwienie przy przeładowywaniu naszych ręcznych rzeczy i naszych osób z wagonów na statek „Angara“, gdzie p. Zabłocki, naczelnik ruchu na jeziorze, kazał zarezerwować dla Sióstr kilka najlepszych kajut. Burza na Bajkale była przyczyną, że Siostry nieco chorowały. I mnie burza dała się we znaki, nie przeszkadzało to jednak, że wspaniałe to jezioro, okolone uroczemi górami, niemałe na mnie estetyczne zrobiło wrażenie“. Hrabia Orłowski kończy list opisem ostatnich chwil jazdy w natłoczonym i dusznym wagonie III. klasy. Po 36-dniowej podróży przybył wreszcie ambulans warszawski do Charbina szarym rankiem 8. lipca, witany na brudnym, nizkim dworcu przez Stanisława Gabriela, dyrektora banku chińsko-rosyjskiego i innych Polaków. Na tymczasowe mieszkanie zaprosiły podróżnych do siebie polskie rodziny, Siostry n. p. zabrali do siebie państwo Romanowie, gdzie im było dobrze jak w raju.

Hr. Orłowski rozpoczął natychmiast starania, żeby ambulansowi wyznaczono stanowisko, lecz nie było w Charbinie ani głównego pełnomocnika „Czerwonego Krzyża“, ani jego zastępcy; znalazł się tylko zastępca zastępcy, który radził Orłowskiemu złączyć oddział sanitarny warszawski z jekaterynosławskim i utworzyć wielki szpital dla dotkniętych epidemią. Propozycyę tę odrzucił hr. Orłowski; nie dlatego wydano 1500 rubli na instrumenta chirurgiczne, aby rdzewiały, nie dlatego zakupiono doskonałe baraki, aby je zaraz napełnić mikrobami przez przyjęcie epidemicznych, których chciano się koniecznie pozbyć po szpitalach. Zwrócił się zatem do głównodowodzącego tyłami armii generała Naradowa, który wbrew swej sławie nieprzystępnego Attyli przyjął z radością wiadomość o przybyciu polskiego ambulansu, ucieszył się przedewszystkiem obecnością katolickiego kapłana i polecił natychmiast roztoczyć opiekę nad rannymi, lecz nie przyjmować pod żadnym warunkiem epidemicznych.

Przekonał się niebawem hr. Orłowski, że trudną będzie do wykonania myśl ks. arcybiskupa, żeby oddział polski w charakterze ambulansu lotnego zbierał rannych, posuwając się za armią walczącą. Najpraktyczniejszem okazało się urządzenie stałych szpitali i dlatego w Nowym Charbinie zaroiło się od żołnierzy, lekarzy i prawosławnych Sióstr Miłosierdzia, z 32 domów powiewała biała chorągiew z czerwonym krzyżem. Wobec przepełnienia w Nowym Charbinie zwrócił hr. Orłowski uwagę na Charbin Stary, a specyalnie na 3 zabudowania, które ongi nazywano teatrem i hotelem, obecnie fabryką tytoniu, Orłowski zaś za cenę 5000 rubli rocznej dzierżawy nazwał je „Szpitalem warszawskim św. Wincentego a Paulo“; żeby jednak zamienić fabrykę na szpital, trzeba było budynek gruntownie oczyścić i w pewnych szczegółach przebudować, co pochłonęło drugie 5000 rubli. Tymczasem rozpięto w ogrodzie, wśród kwiatu kaukaskiego tytoniu, przywiezione namioty i umieszczono w nich 5. sierpnia poraz pierwszy rannych, którymi się gorliwie zajęły Siostry Miłosierdzia. Pod okiem niestrudzonego hr. Orłowskiego skończyła się adaptacya budynku; obowiązki starszego lekarza objął dr. Orzeł w miejsce dra Szczeniowskiego, który

z powodu choroby musiał wrócić do Warszawy. Sale szpitala zapełniły się chorymi. Teraz nastały chwile, kiedy Siostry Miłosierdzia według woli św. Wincentego nie w klasztornych mieszkały murach, lecz w domu chorych i rannych, celą ich była najęta izdebka, kaplicą ich kaplica nieszczęśliwych, gankami klasztornymi izba szpitalna, kratą bojaźń Boża. Olbrzymią salę żołnierską na 80 łóżek oddano w opiekę Siostrze Zarembie, mniejszą salę oficerską Siostrze Zawadzkiej; Siostra Żelazowska zajęła się pralnią i gospodarstwem, apteką i salą operacyjną starsza Siostra Ginter. Zarówno lekarzom jak i Siostrom chodziło o wytworzenie w polskim szpitalu atmosfery serdecznej, rodzinnej, aby ranni czuli się w nim jak pod własną strzechą. W kaplicy, stworzonej przez ks. Matulanisa, umieszczono w ołtarzu zabrany z domu na Tamce obraz św. Wincentego: podnieta do poświęcenia dla jednych, zwiastun osłody dla drugich. Codzień schodzili się tu ze szpitali ranni Polacy na mszę św. i nieszpory, w niedzielę zaś napływały jak na odpust całe tłumy, zapełniały podwórze, chwaląc Pana Boga polską pieśnią na obcej ziemi. Szpital św. Wincentego nie był jednak wyłącznie przeznaczony dla rannych rodaków, bo obok i ponad atmosferą rodzinną unosił się tam duch chrześcijańskiej miłości i poświęcenia, który nie zna różnic narodowościowych, zna tylko cierpienie i obowiązek jego leczenia: wprawdzie drzwi szpitala najczęściej otwierały się dla Polaków, ale nigdy nie zamknęły się dla Rosyanina, a nawet żyda.

Szczególniej miło, ciepło i jasno było w sali żołnierskiej nie tylko dlatego, że w olbrzymią salę od południa spływały strugi światła słonecznego przez 11 wielkich okien, lecz przedewszystkiem Siostra Zaremba, łącząc ze zręcznością opatrywania ran umiejętność kojenia zbolałych dusz, była tu dla wszystkich jakby matką, jak matka odmawiała z rannymi poranne i wieczorne pacierze, na ścianie zaś zawiesiła wielki krzyż, aby oko nieszczęśliwych, spoglądając na rozpiętego w boleściach konania Zbawiciela, czerpało stąd osłodę dla duszy. Nic też dziwnego, że polscy żołnierze nazywali Siostrę Zarembę swoją najdroższą mateczką, rosyjscy zaś krótko, lecz dobitnie m a m u s z k ą. Jak bardzo chorzy przywiązali się do swej

opiekunki, dowodzi n. p. to, że z kul, jakie wydobyto z ich ran, zrobili krzyż i darowali go Siostrze Zarembie, bo ona te rany tak skutecznie leczyła, innym Siostrom darowano krzyże z kul japońskich, pozbieranych na pobojowisku. Trudne do spełnienia zadanie miała w sali oficerskiej Siostra Zawadzka, gdzie między innymi leczyli się hr. Kutuzow, ks. Jaime de Bourbon, ks. Napoleon Murat i brat króla serbskiego, ks. Arseniusz Karageorgiewicz. Trzeba było wiele taktu i przenikliwości, żeby tych chorych zadowolnić, a zadowoleni byli wszyscy.

Wielki był napływ rannych w październiku po 10-dniowej morderczej bitwie pod Laojanem, gdzie pół miliona ludzi staczało straszny bój, a 2000 dział zionęło gradem kul, wśród którego Rosyanie wykonali odwrót na Mukden; w samem tem mieście leżało 12.000 rannych w szpitalach „Czerwonego Krzyża“. W polskim oddziale sanitarnym pielęgnowały wtenczas Siostry 150 rannych, zatem sześć razy więcej, aniżeli przypuszczano w Warszawie, organizując ambulans na 25 łóżek. Praca zmniejszała się z biegiem czasu, gdy na teren wojny powoływano coraz większą liczbę lekarzy, tworzono coraz nowe wojskowe szpitale. Polski oddział sanitarny posiadał jednak coś, co przyciągało rannych Polaków i Rosyan, tam chciano się leczyć. W księdze pamiątkowej szpitala znajduje się wiele nazwisk zarówno pacyentów jak i odwiedzających, którzy wyrażali swój podziw dla czułej opieki, roztaczanej nad chorymi w oddziale sanitarnym warszawskim. Aleksiejew rozdał w sali żołnierskiej kilka orderów, do Warszawy zaś wysłał ks. arcybiskupowi telegram dziękczynny za zorganizowanie ambulansu; generał Rennenkampf po polsku bardzo serdecznie dziękował Siostrom za ich gorliwą pracę. Niemirowicz Danczenko, sławny z barwnych korespondencyi z pola walki, pisał do *Ruskiego Słowa:* „Zwiedziłem w Starym Charbinie szpital warszawsko-łódzki. W szpitalu widziałem tak Polaków jak i naszych dońskich kozaków i sybiraków pierwszego korpusu. Rekonwalescenci wyrażali wdzięczność szarytce Zarembie, która się niemi opiekowała i płakali, całując jej ręce. Serdeczniejszego stosunku do żołnierza, udręczonego przez wojnę, nie napotykałem. Żołnierze-Rosyanie, którzy tu przeleżeli czas

dłuższy, ze wzruszeniem wspominają o Siostrach, które ich pielęgnowały".

Od listopada do lutego panował względny spokój, przez co opróżniały się szpitale prywatne wobec ciągle wzrastającej liczby wojskowych lazaretów. W lutym, po krwawej bitwie pod Sandepu, przybyło znów do szpitala kilku oficerów i kilkunastu rannych rezerwistów, pochodzących z pod Częstochowy, Sosnowca i Kielc. Bitwa pod Mukdenem dostarczyła jeszcze więcej rannych. Nastała przerwa w operacyach wojennych, zaczęto mówić o pokoju. Ponieważ w samym Charbinie były już 32 szpitale wojskowe z 40.000 łóżek, więc Towarzystwo „Czerwonego Krzyża" i organizacye prywatne zaczęły zwijać swoje lazarety. Na wezwanie ks. arcybiskupa zakończył także szpital polski swoją działalność, mając 21.000 dni szpitalnych. Koszta utrzymania szpitala w Charbinie wynosiły 80.000 rubli; leczyło się w nim przeszło 500 rannych, z których tylko 6 czy 7 umarło.

Ósmego sierpnia, t. j. w dzień odjazdu warszawskiego oddziału sanitarnego, zebrali się na dworcu charbińskim wszyscy pełnomocnicy „Czerwonego Krzyża", cała kolonia polska, mnóstwo oficerów i szeregowców, żegnano Siostry i ks. Matulanisa z oznakami głębokiego żalu. Dzienniki miejscowe stawiały odjeżdżający polski szpital innym za wzór. Skończyły się dla Sióstr Miłosierdzia dni pracy na obcej ziemi pod okiem tysięcy świadków, miało się rozpocząć w rodzinnym kraju zwykłe życie Córek św. Wincentego — ukryte, lecz niemniej zasługujące, jeżeli równie pracowite, bezpieczniejsze, bo bez rozgłosu.

Ks. Konstanty Michalski, C. Miss.

Po piątym wiecu katolickim austryackim we Wiedniu.

Gdy napaści na katolicki charakter Austryi się coraz wzmagały, gdy w Wiedniu pismo jedno ośmieliło się publicznie znie-

ważyć Przenajświętszy Sakrament, gdy Towarzystwo *Freie Schule*, na którego czele stoi radca dworu Hock, agituje na razie tylko za usunięciem ojczenaszu ze szkół publicznych, aby potem zażądać usunięcia krzyża, jak we Francyi — zdecydowano się zwołać po wielu latach znowu wiec katolicki ogólny austryacki.

Wiec ten, który obradował w Wiedniu od 18. do 22. listopada b. r., udał się znakomicie, przeszedł oczekiwania największych optymistów. Wszystkie dyecezye austryackie były reprezentowane, a ilość uczestników dochodziła do czterech tysięcy. Na uroczystych posiedzeniach w sali wielkiej Zofii wszystkie miejsca siedzące były wyprzedane, wszystkie zresztą wolne miejsca zajmowali stojący, a komitet widział się zmuszonym urządzić równocześnie drugie takie samo posiedzenie w małej sali Zofii, także zupełnie wyprzedanej.

Między uczestnikami wielu było księży, przeważał jednak stanowczo żywioł świecki. Nas Polaków było dwudziestu kilku, a świeckim naszym przewódcą był ks. Paweł Sapieha. W czasie wiecu odbywały się też zebrania i walne zgromadzenia rozmaitych towarzystw, na których słuchając sprawozdań, podziwiać można było Niemców, jak umieją się organizować, ile dobrego zdziałać potrafią. Szkoda, że nie było zebrania Towarzystwa św. Wincentego. Zato Związek katolickich Towarzystw dobroczynnych niższoaustryackich zwołał Zgromadzenie kobiet katolickich i postawił na porządku dziennym współudział kobiet w dziele ochrony dziewcząt i robotnic. Wielka sala Towarzystwa czeladników wypełniona była po brzegi. Przewodniczyła hrabina Fünfkirchen a kanonik dr. Müller mówił o niebezpieczeństwach moralnych wielkiego miasta. W Wiedniu w roku 1903 było 581 małżeństw mieszanych, 16.700 urodzin nieprawych, 8539 unieważnień małżeństwa i 816 wystąpień z kościoła katolickiego. Mówca omawiał zasługi misyi dozorowej dla ochrony dziewcząt, przyjeżdżających z prowincyi do miasta, omawiał tak zwane patronaże, schroniska, dziełac hrześcijańskiego apostolstwa, Towarzystwa matek chrześcijańskich. Drugi mówca, Waltersbach z Monachium, mówił o zagadnieniach kwestyi robotnic, ostatni wreszcie, Spalowski z Wiednia, o społecznej pracy kobiet. Kobiety wyższych stanów powinny objaśniać robotnicom ich prawa,

ale także i ich obowiązki. Najłatwiej jednak oddziaływać na robotnice, gdyby się pozyskało do pracy inteligentne żony robotników.

Najważniejszym wynikiem wiecu jest stwierdzenie jedności między katolikami wszystkich prowincyi austryackich, jedności, którą udało się osiągnąć wreszcie wskutek widoku niebezpieczeństwa wspólnego wszystkim katolikom. Po entuzyastycznie przyjętej mowie O. Kolba uchwalono założyć Towarzystwo Piusa, które powinno mieć członków w całej Austryi i zbierać fundusze dla popierania prasy katolickiej we wszystkich językach. Wreszcie delegaci wszystkich dyecezyi związali się w organizacyę, obliczoną na całą Austryę, wybrali Komitet centralny w Wiedniu, a we wszystkich dyecezyach mają się zawiązać komitety dyecezalne. Komitety te powinny być wyrazem już istniejących organizacyj i Towarzystw katolickich w dyecezyi i zapewne wybrane zostaną na Zjeździe delegatów wszystkich Towarzystw katolickich dyecezyj pod kierownictwem czy za potwierdzeniem biskupa. Nie wątpię, że wszystkie Towarzystwa dobroczynne katolickie zechcą wziąć udział w tej organizacyi, bo jak Pan Jezus na sądzie ostatecznym sądzić będzie przeważnie z uczynków miłosierdzia lub ich opuszczenia, tak też najłatwiej znajdziemy prawdziwych katolików, powołanych do wspólnej obrony wiary przed zagrażającym nieprzyjacielem, w gronie członków Towarzystw dobroczynnych. Daj Boże! aby skutek wiecu wiedeńskiego okazał się u nas wkrótce organizacyą i skonsolidowaniem się sił katolickich.

Dr. M. Thullie.

Sprawozdanie z działalności „Towarzystwa Pań dobroczynności św. Wincentego a Paulo“ w Sanoku.

Za inicyatywą miejscowego proboszcza zawiązało się i weszło w życie w miesiącu listopadzie r. 1901 w Sanoku „Towarzystwo Pań dobroczynności pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo“, którego zadaniem wspieranie rodzin ubogich, podupadłych a wstydzących się żebrać.

Towarzystwo to liczy obecnie członków 117.

Dyrektorem i opiekunem Towarzystwa duchownym jest miejscowy proboszcz — Zarząd stanowi Wydział składający się z przewodniczącej, jej zastępczyni, sekretarki, kasyerki, rewidentki i 12-tu pań wydziałowych.

Co miesiąc odbywają się sesye Wydziału, a raczej konferencye, w których oprócz pań wydziałowych biorą też udział i inne panie do Towarzystwa należące. Na konferencyach tych układa się preliminarz wydatków miesięcznych na wsparcie rodzin ubogich, zostających pod opieką pań Towarzystwa.

Zapomogi dla ubogich przeznacza się w naturaliach (mleko, chleb i t. d.), wyjątkowo tylko opłaca się czasem mieszkanie, lekarstwa, ubrania i t. p. wydatki.

Członkowie Towarzystwa wpłacają wkładki miesięcznie — najniższa wkładka ustanowiona jest na 40 hal.

Bilans trzechletni, t. j. od listopada 1901 do listopada 1904, przedstawia się, jak następuje:

w I. roku	dochody	1751	kor.	79 hal.
„	rozchody	1625	„	58 „
w II. roku	dochody	3065	„	47 „
„	rozchody	1988	„	52 „
w III. roku	dochody	2929	„	11 „
„	rozchody	2802	„	— „

Z wkładek miesięcznych wpłynęło razem w trzech latach 3456 kor. 40 hal., przeciętnie rocznie 1152 kor., najniższa kwota w I. roku 1088 kor., najwyższa w III. roku 1186 kor.

Dochody inne, a mianowicie: datki dobrowolne jednorazowe i ofiary, kwesty, rauty, koncerta i t. p. przyniosły w trzech latach kwotę 3032 kor. 51 hal., najniższa kwota w I. roku 603 kor., najwyższa w II. roku 1663 kor., przeciętnie 1010 kor.

Rodzin wspieranych przez Towarzystwo bywa mniej więcej od 40 do 45, najwyższa zapomoga miesięczna wynosi 12 kor., najniższa 2 kor.

Każdoczesna pozostałość kasowa lokuje się w Towarzystwie zaliczkowym na procent, skąd znowu w miarę potrzeby miesięcznej wyjmowaną zostaje.

Walne Zgromadzenia Towarzystwa odbywają się corocznie w miesiącu listopadzie.

Dorocznemi świętami Towarzystwa są: dzień św. Wincentego a Paulo (19. lipca) i uroczystość Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny (8. grudnia).

A. M. D. G.

Sanok, w październiku 1905 r.

Ks. Bronisław Stasicki
proboszcz ob. ł.

Sprawozdanie z działalności Konferencyi św. Wincentego a Paulo w Wielkiem Księstwie Poznańskiem za rok 1905.

W dniu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. odbyło się roczne Walne Zebranie Konferencyi św. Wincentego a Paulo w Poznaniu na Archidyecezyę Gnieźnieńsko-Poznańską; zagaił takowe na sali św. Józefa przy kościele podominikańskim o godz. 6-tej wieczorem prezes Rady wyższej, Teodor hr. Żółtowski z Nekli, oddając przewodnictwo w ręce ks. kanonika dra Dalbora.

Wobec licznie zebranego duchowieństwa poznańskiego, w sali zapełnionej członkami poszczególnych Konferencyi, rozpoczął ks. kanonik dr. Dalbor posiedzenie modlitwą, poczem wiceprezes Rady wyższej, ks. dr. Trąmpczyński, miał odczyt z ksiąg ks. Piotra Skargi.

Pan Józef Winiewicz odczytał protokół z ostatniego Walnego Zebrania, który przyjęto.

Nastąpiło uroczyste przyjęcie dziewięciu nowych członków poszczególnych Konferencyi i zobowiązanie tychże podaniem ręki przez prezesa Rady wyższej.

Prezes Konferencyi Zwiastowania N. M. P. referował, iż fundusz imienia Jana Czorby, założyciela i pierwszego prezesa tejże Konferencyi, zmarłego 22 marca b. r., doszedł do sumy 1700 marek i jest w aserwacyi Konferencyi Zwiastowania N. M. P., procenta

zaś od tej sumy będą rozdzielone pomiędzy ubogich tejże Konferencyi, dopókąd takowa istnieć będzie; miałoby zaś kiedykolwiek nastąpić jej zwinięcie, natenczas przechodzi fundusz ten na Radę wyższą.

Pan radca dr. Fr. Chłapowski proponował, aby każda Konferencya podawała imiennie swoich zmarłych członków, celem wspólnej modlitwy za ich dusze; życzeniu staje się zadość w rocznych sprawozdaniach.

Następują sprawozdania jedenastu poszczególnych Konferencyi tutejszych, które wykazują dochodu, włącznie drobnych remanentów z roku zeszłego 15.871·71 marek, rozchodu 15.232·44 marek.

Odwiedzono w roku ubiegłym 119 chorych ubogich, miano na opiece 544 rodzin z 534 dziećmi! Ile tu łez otarto tymi drobnymi datkami, ilu ubogim wlano otuchę do serca, ilu naprowadzono na drogę prawą, drogę cnoty? Ten tylko mieć może pojęcie, kto odwiedza takie rodziny! We wszystkich jedenastu tutejszych Konferencyach jest tylko 282 czynnych członków, niektóre Konferencye do 3000 wizyt złożyły rocznie tym maluczkim, a nieszczęśliwym.

Sprawozdanie kasyera p. Rąfowskiego w wyższej Radzie miejscowej wykazuje remanentu w kasie tejże Rady 1869·48 marek, w kasie Rady miejscowej 26·26 marek i czytelni 72·92 marek, razem 1968·65 marek.

Ks. szambelan Kłos, jako patron Towarzystwa terminatorów wzywa i prosi członków Konferencyi, aby terminatorów zachęcali do wstępowania do Towarzystwa, gdzie znajdą miłą rozrywkę na posiedzeniach przez wykłady i pouczające odczyty, a ochronę od złego.

Ks. kanonik Dalbor, nawięzując na zakończenie mowę swoją do sprawozdania Konferencyi w Rawiczu, ujętego w proste, lecz z serca do serca płynące słowa, dziękuje wszystkim i wyraża słowa uznania Konferencyom w imieniu tych maluczkich za tyle trudów poniesionych w imię Chrystusa, porównuje sprawozdania dzisiejsze do dożynków obchodzonych po wsiach, gdzie śpiewają „Otwórz Panie wrota, bo niesiemy wieniec z szczerego złota", zachęca równo-

cześnie do dalszej gorliwej pracy, o ile możności podwojenia tejże i gorącemi słowy zachęty do młodzieży, aby wstępowała do Konferencyi, zakończył swą mowę.

Ks. dr. Trąmpczyński dziękuje ks. kanonikowi drowi Dalborowi za przewodniczenie i piękne słowa uznania i zachęty, wnosi, aby całe Zebranie dało temu wyraz przez powstanie z miejsc, czemu stało się zadość.

Składką i modlitwą, ustawami przepisaną, zakończono to ze wszech miar wspaniałe Walne Zebranie.

Władysław Bąkowski,
sekretarz Rady wyższej
Konferencyi św. Wincentego a Paulo w Poznaniu.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 9. listopada 1904 roku zmarł po krótkiej chorobie w 77. roku życia w Zagwoździu pod Stanisławowem **Józef Pruss Jabłonowski,** syn Jana, pułkownika wojsk polskich, i Maryanny z hr. Krasińskich, długoletni prezes Konferencyi św. Wincentego a Paulo w Stanisławowie, były prezes Rady powiatowej stanisławowskiej i bohorodczańskiej, były poseł na Sejm i do Rady państwa, kawaler orderu żelaznej korony, od trzech lat wiceprezes Rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego. Oryginalna i wysoce sympatyczna to postać. Uśmiech, dobroci pełen, nie znikał mu z twarzy. Pobożność rzadka w czasach dzisiejszych i miłosierdzie bez granic cechowały go. „Bądźcie miłosierni jako i Ja miłosiernym jest“, było dewizą życia jego; ubogiemu wsparcia odmówić nie umiał. Czy był jeden z mieszkańców Stanisławowa, któryby nie znał pana Jabłonowskiego, który codzień o świcie krokiem coraz mniej pewnym spieszył do kościoła, mając za sobą gromadę biednych, którym ostatni grosz oddawał. Przyczem był to umysł wysoce wykształcony, w młodości uczęszczał na uniwersytet w Bonn i w Monachium. Następnie dopełniał wiadomości studyami, przeważnie nad ekonomią polityczną. Temu lat czterdzieści był to

człowiek za świecznika. Gdy arcyksiężniczka Gizela wychodziła za mąż, 17 panów polskich zakupiło (za 17 tysięcy złr.) obraz Brandta „Sobieski pod Wiedniem", by go jej ofiarować w darze od Polaków; Józef Jabłonowski należał do nich i jeździł z deputacyą do Wiednia, by obraz ten arcyksiężniczce złożyć w darze. W czasie powstania w 1863 roku zmarły zbierał składki i sam wiele dobrego świadczył powstańcom. W czasie głodu w Galicyi znowu widzimy Jabłonowskiego na usługach nędzarzy, wtedy to za skuteczną swą pracę obdarzony został orderem żelaznej korony. A ilu z uczącej się młodzieży przychodził zmarły z pomocą, to tylko jeden Bóg wie. Pozostawił żonę z hr. Borkowskich, syna Stanisława i córkę za Mieczysławem Brykczyńskim. Oby Bóg mu był miłosiernym, jak on był całe życie miłosiernym. *Requiescat in pace.*





Miłosierdzie Chrześcijańskie,

pierwsze i jedyne czasopismo polskie, poświęcone akcyi dobroczynnej w naszem społeczeństwie. Pomieszcza artykuły ogólne, dotyczące ustroju i pracy Konferencyi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, informuje o ich działalności, a nadto dostarcza opisów innych stowarzyszeń i zakładów miłosiernych. Wychodzi kwartalnie.

Prenumerata wynosi 2 kor. (2 M., 1 rb.).

Nakładem Redakcyi wyszły i są do nabycia:

Żywot św. Wincentego a Paulo

(Tłómaczenie z Bollandystów)

niezbędny dla wszystkich członków Konferencyi pod wezwaniem tego Świętego pracujących; podaje w głównych zarysach zakres pracy miłosiernej Świętego wśród społeczeństwa swojego czasu.

Cena egz. 30 halerzy.

„Maksymy św. Wincentego a Paulo".

Książeczka ta zawiera krótkie zdania i myśli na każdy dzień roku, wyjęte z pism i listów św. Wincentego a Paulo. Trafne te myśli są owocem miłości Bożej, pojętej w sposób prosty i naturalny i dlatego trafiają prosto do duszy, ucząc ją kochać Boga i bliźnich. Pięknie broszurowane, z ogrągłymi brzegami 50 hal. (50 fen.), oprawne 80 hal. (80 fen.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować?

(Referat Dra A. L. Serafińskiego). — **Egz. 10 hal.**

Niebawem wyjdzie z pod prasy:

Duch św. Wincentego a Paulo.

Adres: **REDAKCYA KWARTALNIKA**

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks Jan Rzymełka.**